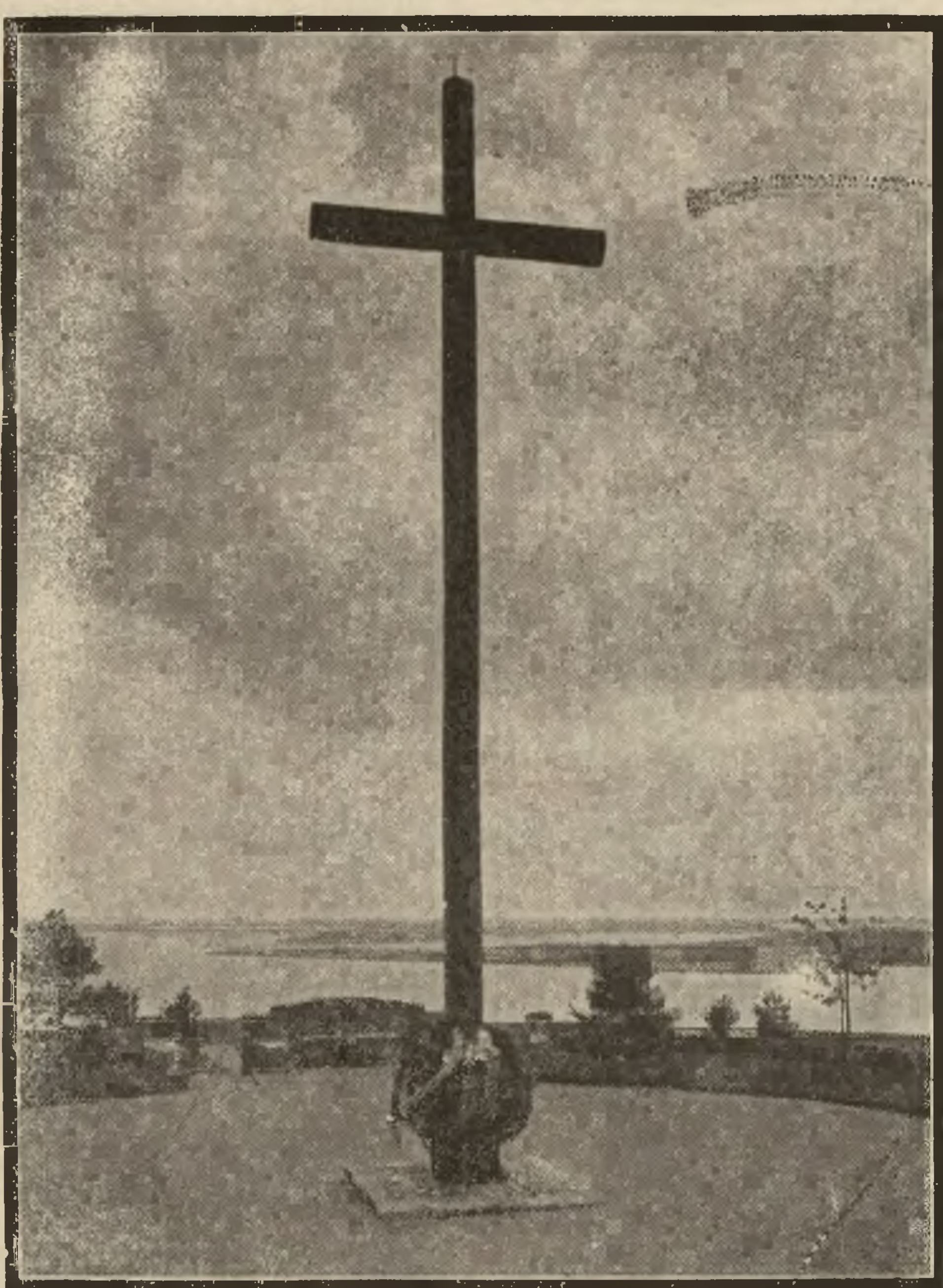
Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 11 Olsztyn, 13 marca 1938



Cmentarz poległych wojaków

Na drugą niedzielę Postu

Lekcja

1 Tess. 4, 1—7.

Bracia! Żądamy was i prosimy w Panu Jezusie, aby jakoście wzięli od nas, jako się macie sprawować i Bogu się podobać; tak żebyście się i sprawowali, żebyście więcej obfitowali. Bo wiecie, które rozkazania dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze, żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości; nie w namiętności żądzy, jako i poganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie podchodził, ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, jakośmy wam przedtem powiadali i oświadczali. Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia św.

według św. Mat. 17, 1—9.

W on czas wziął Jezus Piotra i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi: a oblicze jego rozjaśniało jako słońce: a szaty jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz,



uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. — Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie. A usłyszawszy Uczniowie, upadli na twarz swoję, i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Nauka

Niezapomniana była to chwila, gdy na górze Tabor świętość i chwała Jezusa przedarła zasłonę ciała, gdy oblicze Jego płonęło jak słońce, szaty jaśniały białe jako śnieg i ciało unosiło się nad ziemią, a Mojżesz i Eliasz hołd składali nieśmiertelnemu królowi wieków, w którym pełniła się tęsknota i oczekiwanie, wiara i nadzieja patriarchów i proroków, który kres położył zakonowi bojaźni i niewoli. Trzej wybrani uczniowie patrzeli zdumieni, nie wierząc własnym oczom, nie wiedząc, czy żyją jeszcze na ziemi, czy oglądają już chwałę niebieską; a kiedy z świetlanego obłoku odezwał się głos świadectwa, głos Ojca przedwiecznego: „Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie“, wtedy padli twarzą na ziemię i dłońmi zakryli oczy. Taka fala niewymownego szczęścia zalewała ich dusze, że Piotr jak w zachwyceniu, jak nieprzytomny powiedział: „Panie, dobrze nam tu być. Uczyńmy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.“ Tak niezatarte było wspomnienie, że św. Jan jeszcze pod koniec życia odczuwał żywo smak i rozkosz tej błogosławionej godziny, pisząc o sobie: „I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca.“

Po kilku miesiącach stanął Jezus na innej górze, na górze Golgota. Obraz podobny, a jednak całkiem odmienny stanął przed oczami uczniów. Znowu zawisł Jezus między niebem a ziemią, ale przybity do krzyża. Po lewej i prawej stronie wiszą dwaj złoczyńcy, u stóp krzyża klęczy matka bolesna i Jan w żałobie i płaczące niewiasty. W całem ciele Jego nie było ni śladu piękności, żaden głos z nieba nie przynosi ulgi ani pociechy. Milczał Ojciec, gdy Syn ostatnie Swe skargi słał ku dalekiemu niebu. Zgasła jasność, nastała przerażająca ciemność, opuszczenie przez Boga i ludzi.

Tak w krótkiej przestrzeni czasu dwa obrazy, dwie sceny ukazały się oczom uczniów. Pierwszy obraz jest przygotowaniem na drugi, by nie truchlały serca apostołów, nie chwiała się wiara, by nie gorszyli się haniebną śmiercią Mistrza na krzyżu i nawet w cierpiącym Zbawicielu ujrzeli jeszcze słaby odblask nieśmiertelnej chwały, która objawiła się im na górze Tabor.

Przemienienie Pańskie jest jednym z tych niezliczonych środków, któremi Jezus z niewypowiedzianą cierpliwością prowadził uczniów do zrozumienia Królestwa Bożego. W trzecim roku nauczania poznali apostołowie nareszcie, że Chrystus jest obiecanym Mesjaszem, ale takim Mesjaszem, jakim wyobrażali Go sobie żydzi. Krok za krokiem wyjaśnia im teraz Jezus, że daremnie spodziewają się panowania ziemskiego, że Pomazaniec Boży umrzeć musi w poniżeniu. Lecz zanim pokaże im Swoje konanie, Swą drogę krzyżową, jeszcze raz objawia im Swój majestat na górze Tabor. Jak bardzo musiało Mu na tem zależeć, aby przynajmniej ci trzej wybrani nie stracili wiary i ufności!

Czy dosyć cudów nie widzieli? Czy na ich podstawie nie mógłby żądać ślepego posłuszeństwa i wiary z zawiązanemi oczami? Ale Chrystus widzi

ich ludzką słabość i lituje się nad nimi. Nie myśli o tem, czego słusznie mógłby od nich żądać, lecz w jaki sposób najlepiej ich przygotować na godzinę próby. Wymaga wiary, ale jednocześnie czyni wszystko, by wiarę ułatwić i wierność w czasie próby zapewnić. Uciążliwa droga na świętą górę Tabor jest najlepszym dowodem, jak serdecznie, jak gorliwie troskał się o wiarę uczniów.

Czy i nam tej Bożej cierpliwości nie okaże? Jak powoli i mozolnie dojrzewa nam w duszy cudny kwiat chrześcijańskiej doskonałości! Jak często niechęć nas ogarnia do siebie samych, że tak małe czynimy postępy, tak często się cofamy, chwiejemy, a nawet upadamy! Tyle lat już chodzimy w Bożem słońcu, sakramenty przyjmujemy, szczerze się modlimy, kazań słuchamy — a w głębi serca kryje się jeszcze tyle ciemności, tyle pogańskich uczuć, zawziętości, gniewu, nieżyczliwości! Przy pierwszem tchnieniu pokusy wypełnia to wszystko nawierzch i w jednej chwili obala mozolnie budowany gmach wewnętrznej równowagi. Szerokie rysy i szczeliny ukazują się tam, gdzie w naszem mniemaniu wznosiły się mocne i twarde, niewzruszone mury. Tymczasem gmach naszej cnoty dlatego tylko wydawał się tak mocny i trwały, ponieważ nie było okazji do grzechu i upadku, ponieważ nie wstrząsała nim żadna pokusa.

Ale Chrystus nas nie opuszcza do ostatniej chwili, nie traci nadziei chociaż sami o sobie wątpimy. Okazuje niewypowiedzianą dobroć i niewysłowioną cierpliwość, gdy chodzi o pouczenie i wydobycie z nędzy grzechów. Nikt nie wycierpiał z powodu grzechów tyle, co Chrystus, jednak nikt też więcej od Niego nie okazał grzesznikom miłosierdzia. On, który miał prawo surowego sądzenia, był samą dobrocią wobec wszystkich ludzi krwawiących się w pętach grzechów. On, człowiek bez grzechu, najświętszy z synów ludzkich, jedyny mąż naprawdę sprawiedliwy, nie ustawał w głoszeniu nieskończonego miłosierdzia niebieskiego Ojca. Jeżeli kiedy użył słów ostrych i surowych, to tylko przeciw tym, którzy sami siebie nie uważali za sprawiedliwych.

Uczmy się cierpliwości i wyrozumienia w osądzaniu bliźnich. Kto sam wewnętrzną swą nędzę widzi i żywo odczuwa, nie będzie pohopnie potępiał błądzących braci. Kto sam siebie nie uważa za anioła, nie będzie od innych żądał, by aniołami byli. A jeżeli Bóg nas uchronił od większych upadków, nie przypisujmy to własnej zasłudze i przede wszystkiem nie osądzajmy surowo tych, którzy nieszczęśliwsi są od nas. Kto sam nigdy o przebaczenie nie prosił, temu ciężko nieraz innym przebaczenia udzielić. Czy św. Piotr mógł surowo osądzać tych, którzy opłakiwali odstępstwo od wiary, skoro sam swego Mistrza trzykroć się zaparł?

Chwilę tylko trwało Przemienienie na górze Tabor, a potem znowu płynęło szare życie Zbawiciela, zakończone śmiercią krzyżową. Bo treścią naszego życia nie jest rozkosz ni radość, lecz obowiązek, praca, trud, ofiary i poświęcenie. Długim czasem postnym przygotować się musimy na radosną chwilę zmartwychwstania. Chwile uniesienia, godziny Taboru, kiedy serce wyrywa się do Boga i odczuwa słodycz modlitwy, raczej krótkie są i przemijające. Częściej z trudem wspinać się musimy na świętą górę w upale dnia, w omdlewaniu ciała, w pozornem opuszczeniu przez Boga. Ale właśnie te godziny cierpienia są godzinami łaski; przez nie najskuteczniej i najgłośniej przemawia Pan do nas. Nie przez Przemienienie, lecz przez gorzką śmierć na Golgocie odkupił Pan ludzkość. Naśladując cierpiącego Jezusa, poznamy, że w pracy, w trudzie codziennym, w spełnianiu obowiązków jest nasze przeznaczenie. Wtedy też unikniemy bolesnych rozczarowań, nie upadniemy, złamani omyłką życiową, nie będziemy z Piotrem budowali namiotów, gdzie ich budować nie można, lecz idąc drogą krzyżową uświęcimy swe dusze ku żywotowi wiecznemu. Amen.

Drabinka Matki Boskiej

Legenda bretańska.

Kiedy św. Piotr, Apostół zakończył ziemską swą pielgrzymkę, wówczas wzamian za klucze Chrystusowego Kościoła, wręczył mu Bóg Ojciec klucze od rajskich podwoi, wiodących do Królestwa niebieskiego. Z całą właściwą sobie gorliwością wykonywał święty Apostół powierzone sobie obowiązki wpuszczając do raju tylko dusze, ludzi, którzy swem cnotliwem życiem na ziemi zasłużyli na wiekuiste szczęście. Taki był bowiem niezmienny wyrok Najwyższego i Najsprawiedliwszego sędziego.

I tak przez długie lata spełniał św. Piotr dostojny swój urząd. Pewnego razu jednak przyszedł do Boga Ojca niezwykle wzruszony i całując kraj świetlistej Jego szaty, rzekł:

— Panie, zmiłuj się nade mną, lecz choćbym miał na gniew Twój się narazić, muszę Ci wyznać moje strapienie. Oto już od szeregu dni spostrzegłem w świętym Twym przybytku jakieś dusze, którym sam nie otwierałem bram nieba. Nie mogę sobie wytłumaczyć jak się one tu dostały. Oblicza ich nawet różnią się znacznie od lic sprawiedliwych. Boję się, czy nie są to jakieś sztuczki szatana, bo on i jego słudzy na wszystko, co najgorsze, są gotowi. Widząc jednak, że klucze są zawsze u mnie i że drugiego wejścia niema nie przestaję martwić się i niepokoić.

— Obowiązkiem twoim jest czuwać u bram raju i na ciebie spada odpowiedzialność w tym względzie — odrzekł najwyższy. — Uważaj lepiej na wszystkich nowych przybyszów, a przestaniesz widywać nieproszonych gości.

Upłynęło dni kilka i znowu Apostół przyszedł do Stworzyciela.

— Wielki, miłosierny Boże — rzekł. — Codziennie niemal niewiadomemi drogami przedzierają się do raju jakieś podejrzane dusze. Udaję się więc do Twojej mądrości i potęgi, sam bowiem jestem bezsilny tak, że nie zaradzę złemu. Ty jeden, o Panie, jesteś wszechmocnym i wszechwiedzącym!

Wtedy rzekł Bóg:

— Chodź ze mną, święty Piotrze. Zwiedźmy razem wszystkie zakątki raju a przekonamy się, w czem leży przyczyna zjawisk, które ci tak słusznie zakłocają spokój. Chodźmy.

Poszli więc obaj: naprzodzie Pan Świata, a za nim Apostół.

Długo chodzili tak, że nareszcie uczuli zmęczenie. Dotarli nakoniec do niewielkiego oliwnego gaju i pomiędzy gałęziami spostrzegli niebieską szatę. Zbliżyli się więc tam pocichutku i cóż ujrzeli? Oto na zielonej łączce, ubarwionej kwieciem, stała Najświętsza Maria Panna i spoglądała w dół, w głąb, stromego wąwozu, skąd było widać całą ziemię i wszystkich ludzi. W ręku Niepokalana Dziewica — trzymała zaledwie widzialną drabinkę, utkaną z najcieńszego niebieskiego jedwabiu, z głębi wąwozu dolatywały bolesne westchnienia, rzewne łkania i błagalne skargi. Najświętsza Panna zaś, co chwilę spuszczała swoją drabinkę, która się rozwijała, spadała na dół i jedna za drugą wspinały się po niej bladę,zbolałe wychudłe postacie mężczyzn i kobiet, aby zniknąć niebawem w rajskich ogrodach i gajach. Za każdą zaś zbawioną duszą, Najświetsza Panna wyciągała ku górze przecudne swe dłonie, wołając błagalnie:

— Panie mój i Boże! Ty wszystko wiesz, widzisz i słyszysz. W niewysłowionem swem miłosierdziu przebacz mi, że gwałcę mądre przepisy, rządzące najświętszem Twem królestwem. Ale jam żyła na ziemi i sama jestem Matką, czy mogę więc odmówić matce, modlącej się za syna? Czyż nie jestem Matką całej cierpiącej ludzkości? Przebacz mi więc, jeżeli zawiniłam...

Wtedy położył Bóg Ojciec wszechmocną swą rękę na ramieniu Piotra Apostoła i rzekł:

— Chodźmy stąd. Nie mamy tu nic do czynienia.

O naszych pieśniach i śpiewach kościelnych

O pieśni kościelnej można z małemi zmianami to samo powiedzieć, co o pieśni świeckiej.

Nasz nieśmiertelny wieszcz Adam Mickiewicz w swojej znakomitej powieści historycznej p. t. „Konrad Wallenrod" mówi, że pieśń gminna „stoi na straży narodowego pamiątek kościoła". Nadto nazywa ją poeta „arką przymierza między dawnemi, a młodszemi laty, gdzie lud składa swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty."

I pieśń kościelna jest zabytkiem starożytnym; owszem przechowuje się nawet daleko lepiej i dłużej, aniżeli piosenka świecka. Tak naprzykład pieśń „Boga Rodzica", ułożona przez św. Wojciecha, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, już przeszło 900 lat żyje w narodzie naszym w pierwotnym swoim układzie.

W pieśniach kościelnych lud katolicki składa swoje wyznanie wiary i przekazuje je nienaruszone potomnym pokoleniom. Są one z natury rzeczy powszechne, bo przeznaczone na wszystkie czasy i dla wszystkich członków jakiejś społeczności religijnej. Przypominają one ludowi wzniosłe tajemnice religii, wtajemniczają go w zasady wiary, a nieraz opisują historycznie najważniejsze wypadki z dziejów Kościoła. Tym sposobem tłomaczą i streszczają uczucia wiary, nadziei i miłości ludu i są niejako zwierciadłem jego religijnego usposobienia.

Z tej przyczyny pieśni kościelne nie mają po większej części jednego poety za autora; układa je raczej gmin nieprzerwanem pasmem lat i wieków, dorabiając kolejno zwrotkę po zwrotce. Dziś jeszcze zauważyć możemy, że w niektórych kościołach parafialnych w naszej diecezji śpiewa lud nadzwyczajne dodatki do pieśni kościelnej, naprzykład do pieśni o Matce Boskiej, jakich w innych okolicach nie znachodzimy. Te dodatki nadzwyczajne nigdzie nie są pisane; lud tamtejszy ułożył je i śpiewał w kościele, przekazując je żywem słowem swoim dzieciom i wnukom w spuściźnie.

Tem się tłomaczy, że niektóre pieśni kościelne nie odznaczają się ani głęboką treścią, ani klasyczną formą. „Robił" je pospolity „rymarz", t. j. nie taki, który skóry na rzemienie kraje, ale taki, który dla zabawki i przyjemności „robi" sobie rymy, układając je, jak Pan Bóg da! Mimo to one tak rzewne, proste i serdeczne, iż lud je ukochał i począł śpiewać, a ukochawszy melodię, polubił sobie i pieśni. Trzeba bowiem wyraźnie podkreślić, że melodia jest daleko ważniejszą, aniżeli tekst. Właśnie przez nią słowo śpiewane wnika aż do głębi duszy, rodząc w niej przeróżne uczucia miłości, wdzięczności, skruchy i własnej słabości. Jeżeli się mówi o ulubionej, pięknej pieśni kościelnej, ma się tylko na myśli jej melodię, gdyż w nią włożył lud najpiękniejsze uczucia swoje.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pieśń kościelna jest najwspanialszą modlitwą.

I ona służy temu czworakiemu celowi, jaki ma na oku służba Boża wogóle, to jest uwielbieniu, dziękczynieniu, przebłaganiu i uproszeniu Boga. Wszelkie te uczucia wyraża jak najdoskonalej i najwspaniałej nasza pieśń kościelna. — Nie daremnie powiedziano, że „kto śpiewa, ten dwa razy się modli". Z tego wynikałby wniosek, że daleko przyjemniejszą jest Bogu modlitwa śpiewana, aniżeli czytana. Przy czytaniu modlitw z książki człowiek zazwyczaj jest roztargniony; natomiast przy śpiewie łatwo się skupić, bo już melodia sama nastraja duszę na nutę miłości Bożej.

Pieśń kościelna jest istotną potrzebą duchową człowieka.

Bóg nas stworzył dla siebie, abyśmy bezustannie pomnażali chwałę jego. To zadanie spełnia także cała niemal przyroda. Kwiaty i zioła istnieniem swem całem opowiadają wielkość Boga; zwierzęta służące człowiekowi, służą pośrednio i Bogu; ptaszki codziennie podnoszą milutki głos swój i nucą mu swoje trele... Możeby człowiek sam nie czcić go tak, jak umie, w najdoskonalszy sposób?

Lepiej i wyraźniej aniżeli przez śpiew tego uczynić nie zdoła. Toć śpiew jest szczytem modlitwy najspanialszą formą podobania się Bogu. Aniołowie w niebie, powiada Kościół św., na mocy objawień proroków ze Starego i Nowego Testamentu, bez-

ustannie wychwalają w niebie niepojęty, nieskończony majestat Boży. Czy modlitwą ustną? — Nie! — śpiewem. Uczy Kościół święty, iż Aniołowie w niebie bezustannie przed tronem Bożym padając na oblicze, bez przerwy Mu: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępców!“ śpiewają.

Jak wspaniałą tedy jest nasza pieśń kościelna! Jak doskonałym sposobem modlitwy! Jak ważną rolę odgrywa w naszem życiu religijnem, ba! przekazany nam przez przodków naszych.

Wielkim jest — Bogu dzięki! — zamiłowanie nasze do swojskich pieśni kościelnych.

— A jednak śpiew nasz coraz bardziej słabnąć zaczyna! Kiedy kapłan zaintonuje pieśń w kościele lub na procesji, mało kto dalej ją śpiewa. Czyni to ogromnie przykre wrażenie. Boć przecież kapłan nie dla swojej przyjemności ani dla kilku osób tylko ją zaczyna, lecz na to, ażeby ją śpiewali wszyscy, bez wyjątku.

Są tacy, którzy twierdzą, że śpiew w naszych kościołach niknie powoli dla tego, że młodzież nasza nie umie śpiewać.

Jest w tem dużo racji, ale niezupełnie. Dzieci nasze, jak wiemy, w szkole nie nauczą się czytać, a więc i śpiewać pieśni; dla tego w Kościele zazwyczaj milczą. Aleć przecież niektórzy nasi ojcowie także czytać nie umieli, bo do szkoły wcale nie chodzili, a jednak pięknie śpiewali w kościele. Oni uczyli się po prostu tych pieśni na pamięć od swoich rodziców. O, jak piękne to były czasy, gdy w długich wieczorach zimowych rodzice z dziatwą swoją zasiadłszy przy kominku, śpiewali pieśni, jednę po drugiej. Dzieci, choć czytać nie umiały, chwytały w lot słowa śpiewane i uczyły się ich na pamięć; potem już same je śpiewały na ulicy i między sobą. — Czyż my nie możemy wskrzesić tego chwalebnego zwyczaju w naszem kole rodzinnem? Czyż nie powinniśmy i my śpiewać w domu naszych pieśni, tak samo, jak ojcowie nasi?

Wykształceńsi starsi nie śpiewają w kościele, bo im się zdaje, że to nie jest „fajn“; wolą śpiew pozostawić prostemu ludowi.

Oni też po większej części naszych pieśni kościelnych wcale nie znają. Oj! bo to już dzisiaj takie głupie i pokręcone czasy, że każdy chłystek zna może duży zasób piosenek świeckich, ale pieśni kościelnych — ani jednej. Jest mistrzem w śpiewaniu piosenek pijackich i rozpustnych, ale w kościele śpiewać się wstydzi. — Czyż to nie sromota dla Polaka-katolika?

Chrześcijańska niewiasta

„Dobry dział żona dobra będzie dana mężowi za uczynki dobre.“
(Sir. XXVI—3).

Wielkim i dobroczynnym jest zaiste wpływ, jaki wywiera na serce swego męża i na wychowanie całej swojej rodziny żarliwa i bogobojna matka.

Żebyśmy jednak mogli sobie uzmysłowić całkowity obraz chrześcijańskiej niewiasty i rozumieć całą doniosłość i odpowiedzialność jej stanowiska w kole rodzinnem, przyjrzyjmy się jej jako matce z dzieckiem na swojem łonie. Biskup Keller z Mainz powiedział: że „chrześcijańska matka jest największym darem nieba“.

Trojaka przyczyna zmusza pobożną matkę do wychowywania swoich dzieci w miłości i do całkowitego poświęcenia się im.

Najprzód moralna wartość tych dzieci. O nich bowiem powiedział Boski ich przyjaciel, że ich aniołowie ciągle patrzą na oblicze Boga. Zapraszał je też do siebie miłościwymi słowy: „dopuście dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże“ (Marc. X-14). Te słowa Pana Jezusa znalazły wyraz w zdaniach świętych i światłych mężów: „Trzy rzeczy“ — mówi święty Franciszek Borgiasz — „Pan Bóg pozostawił nam z raju: 1) rozweselające serce, światło gwiazd, 2) zapach kwiatów i 3) oczy niewinnego dziecka. „Zaiste niemasz dla chrześcijańskiej matki większej radości jak w obliczu swego dziecka widzi obraz Boży, a patrząc w jego oczy widzi niewinnością opromienioną jego duszę. Ze sławnym kanclerzem paryskiego uniwersytetu Gersonem wołam do was chrześcijańskie matki: „jeżeli zaszczytem jest wychowywać syna ziemskiego króla, który prawdopodobnie będzie nosił na swojej głowie koronę, to nie jestże większym zaszczytem uczyć cnotliwego życia dziecka, które jest też dzieckiem Bożem i dzieckiem nieba“.

Drugą przyczyną jest pewność, że już dziecku nadaje się kierunek dalszego życia; już w młodości każdego człowieka roztrzyga się jego los na całą przyszłość — na całą wieczność: Mówi też Duch święty w księdze przypowieści: „młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“ (Prow. XXII-6). Dodaje też Duch święty upomnienie: „masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa“ (Sir. VII-25). W twojem to ręku chrześcijańska matko, są serca twoich dzieci jako miękki wosk, któremu możesz nadać kształty dowolne. Dziecinne serca są jakoby spulchniona ziemia, na której należy siać jeno zdrowe ziarno, a wyda stokrotny plon. Dziecinne serca są jakoby płótnem, na którem można namalować: albo ohydnego szatana, albo pięknego anioła. O chrześcijańskie matki, wpływajcie na waszych dzieci aniołów, aby one wraz z wami cieszyły się przed tronem Boga. Szczęśliwy to człowiek, który dzięki dobremu wychowaniu od młodości swojej dźwiga słodkie jarzmo cnoty, bo on jest podobny do onego drzewa żywota, które posad z one nad wodami potoku łaski Bożej zrodzi owoce dobrych uczynków w każdym czasie.

I choćby też ten młodzieniec w późniejszych latach zeszedł na manowce, to przecież jest nadzieja, że tęsknota za szczęśliwymi dniami życia, niewinność lat młodzieńczych i wreszcie pamięć na upomnienia pobożnej matki wprowadzą go znowu na drogę cnoty.

Wreszcie trzecią przyczyną skłaniającą matkę, aby dobrze wychowywała swoje dzieci jest stokrotna nagroda jakiej się może spodziewać i tu na

ziemi i po śmierci na tamtem świecie. Dzieci dobrze wychowane są radością i dumą i pociechą swoich rodziców i są spadkobiercami ich cnót, one też będą ich podporą starości.

Wyobraźmy sobie matkę, która swoje dzieci wychowała na wierzących członków św. Kościoła i na dzielnych obywateli kraju i wyobraźmy sobie, że ta matka ma za chwilę opuścić ten świat. I podczas gdy pasuje się ze śmiercią, jej cnotliwie wychowane dzieci w płaczu błagają dla niej o łaskę i miłosierdzie. Z nimi łączą się dusze krewnych, którzy już oddawna pomarli i obecnie razem z aniołami otaczającymi tron Boga w Trójcy świętej Jedynego. Zaiste, jak niegdyś młody Tobiasz po długiej i niebezpiecznej podróży śpieszył się z powrotem do rodzicielskiego domu, aby mógł jak najprędzej okazać wdzięczność swojej matce, tak i one się spieszą z podziękowaniem temu swojemu ziemskiemu aniołowi, gdyż się modlą do niebieskiego Ojca. „Sprawiedliwy Boże, nasza ukochana matka za chwilę stanie przed Twoim tronem. Obok Twojej łaski jej zawdzięczamy nasze wieczne zbawienie. Ona nas nauczyła poznawać i kochać Ciebie. Ona to swojem słowem i przykładem zdala nas trzymała od zwodniczych uciech tego świata i jego fałszywych radości. Daj je Panie w niebie wieczną szczęśliwość, którąby odpowiadała jej niezliczonym dobrym uczynkom, jakie spełniła dla Twojej chwały i wynagródź ją sowicie za wszystkie dobre dzieła do pełnienia których nas zachęcała". Tak tedy niebo i ziemia się połączą, aby wam chrześcijańskie matki zapewnić wieczną szczęśliwość i sprawdzi się na was słowo Pańskie: „a którzy ku sprawiedliwości uprawiają, wielce świecić będą jako gwiazdy na niebie." (Dan. XII-3).

Żebyście zaś te wasze obowiązki powołania od spełniania których zależy wasze i waszych dzieci zbawienie, dokładnie wypełniły, to zaznaczcie w sercu i w czynie, zastosujcie następujące zasady: „zaczynajcie wasze dzieci uczyć prawd wiary od najranniejszej młodości, skoro tylko będą mogły je zrozumieć, mówi bowiem Pismo Święte: „Masz syny? ćwicz je z dzieciństwa" (Sir. VII-25). Uczcie się sposobu tego od świętej Blanki, królowej francuskiej, która często mawiała do swego syna Ludwika: „synu mój, ty jesteś jedyną moją pociechą i nadzieją całego kraju — wiedz jednak, że wołałabym cię widzieć umarłym u nóg moich, aniżeli dowiedzieć się, żeś ty Boga obraził grzechem śmiertelnym."

Takie płynące z wiary wychowanie uczyniło świętym tegoż Ludwika IX króla francuzów. O jak wielu świętych teraz liczyłby Kościół Boży, gdyby wiele dzieci miały za matkę taką jak święta Blanka lub święta Elżbieta Turyńska.

O drugim wychowawczym środku wspomina Duch święty słowy: „kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego" (Pror. XIII-24). „Dla tego nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną" (Sir. XXX-12). Uważaj chrześcijańska matko, że ty masz tyle obrazów Boga w domu twoim ile masz dzieci. Te Boże obrazy zanieczyściły się kurzem skłonności ku złemu — są to następstwa grzechu Adamowego. Wytężże wszystkie siły, abyś ten kurz usunęła nauką, wskazówką do dobrego, a nawet i karą. A gdy ci wypadnie karać, to nigdy ze złości, jeno zawsze z miłości ku twoim dzieciom.

Trzecim i ostatnim środkiem w dziele wychowywania, w którem ostatecznie wszystko się zbiega, obok czujności jest przykład świętobliwego życia.

Według przepisów religii katolickiej ten przykład obowiązany jesteście dawać wszystkim ludziom, a nadewszystko swoim dzieciom. Każde wasze słowo, każdy czyn, jaki pełnicie w obecności waszych dzieci, zasady jakie wobec nich wygłaszacie albo według których żyjecie, są to nasiona rzucone na rolę serc dzieci, z których wyrosną owoce albo życia, albo śmierci. A ponieważ dzieci są bardzo spostrzegawcze i udawanie długo trwać nie może, przeto jesteście obowiązane osobistym dobrym przykładem ukazywać dzieciom drogę do nieba, przeto dążcie do tego. Wszak znacie słowa autora o naśladowaniu Jezusa Chrystusa: „wtedy będziesz mógł innych prowadzić do świętości, gdy sam będziesz świętym."

Za przykładem Boskiego przyjaciela dzieci, o którym świadczy Pismo Święte, że najprzód uczył czynem, a nie słowami i wy czyńcie podobnież chrześcijańskie matki. Dawajcie waszym dzieciom przykład poszanowania i uległości względem waszych małżonków. Ubiegajcie się o prawdziwą pobożność, która by wam dała niezbędną siłę i wytrwałość w godzinach cierpień i prób i okazujcie ją w niezmordowanem spełnianiu obowiązków w gronie rodzicielskiem. Niech wasze dzieci stale widzą, że ojciec i matka zawsze zgodni są w ich wychowywaniu. Wtedy to dopiero przy pomocy łaski Bożej uda wam się urzeczywistnić nadzieje, jakie pokłada Papież Pius XI w żarliwości rodzin katolickich i zadosyć uczynić odpowiedzialnemu stanowisku danemu wam przez Opatrzność, to znaczy, że w waszem małem królestwie, w waszej rodzinie macie pracować ku chwale i potędze Ojczyzny, ku pożytkowi społeczeństwa i zbudowaniu tych, co jeszcze nie dostąpili łask najśw. Rodziny w Nazarecie.

Skutki złego wychowania

W Anglii zdarzył się niedawno następujący wypadek: Pewna matka tak „kochała" swojego synka, że pozwalała mu na wszystkie jego wybryki i nigdy nie karała jego błędów. Kiedy doszedł do lat dwudziestu pięciu, stał się złodziejem i rozpustnikiem bo „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci". W jednej ze swoich wypraw nocnych wystrzałem z rewolweru pozbawił życia pana domu, który go zastał na gorącym uczynku. Schwytany przez władze został skazany na śmierć.

W przeddzień wykonania wyroku śmierci, nieszczęsny zbrodniarz poprosił swoją matkę, by go przyszła odwiedzić w więzieniu. Biedna matka przyszła do więzienia cała zalana łzami. Chce uściskać swojego syna. Lecz ten odpychając ją gwałtownie od siebie, te twarde słowa do niej wypowiedział: „Matko moja, wiesz o tem, że jutro będę powieszony za to, że mordowałem i kradłem. Lecz w domu pod twojem okiem nauczyłem się kraść. Kradłem owoce, pieniądze, lecz ty nigdy nie

miałaś odwagi, aby skarcić i poprawić moje złe nałogi... Patrz, oto do czego mnie to doprowadziło... Proszę cię, matko, bądź jutro przy wykonaniu na mnie wyroku śmierci — a kiedy mnie ujrzysz wiszącego na końcu stryczka, powiedz te słowa: „Mój syn, umiera jako zbrodniarz i złoczyńca, lecz ja, jego matka jestem tego przyczyną. Obowiązkiem moim było go karcić i poprawiać, ja tego nie czyniłam, zaniedbywałam swojego obowiązku. Tak, moje tchórzostwo, poprowadziło mojego syna na rusztowanie!...“ Tyle tylko miałem do powiedzenia. Może mama już odejść...“

I nieszczęśny tyłem odwróciwszy się do swej matki nie wypowiedział już ani jednego słowa, ani nawet nie posłał jej ostatniego wejrzenia. Jakaż boleść musiała ściskać serce matki, gdy usłyszała te słowa! To jej syn, którego tak kochała w ten sposób jej się odwdzięczył. Ale z głębi serca musiała mu przyznać całkowitą słuszność. Nie kto inny, tylko ona mogła go oduczyć tych złych nawyknień, — lecz nie chciała go zasmucać, nie chciała mu sprawiać przykrości. Zbiera teraz gorzkie owoce swojej pobłażliwości...

Bez wątpienia byłoby to przesadą twierdzić, że pobłażliwość matek względem swoich dzieci, zawsze sprowadza takie straszne skutki, o jakich wspomnieliśmy.

Lecz ileż łez zaoszczędziłyby sobie zbyt słabe matki, gdyby od wczesnej młodości czuwały bardziej nad dziećmi, karciły ich błędy i złe nawyczki, a natomiast starały się w młode serduszka... — wszczepiać ziarno cnoty i dobrych obyczajów!

Przytoczony przykład niech będzie przestrogą, do czego doprowadzić może naganna słabość matek względem swych dzieci.

List do Matki Bożej

W mroczny wieczór biegł po jednej z najwięcej uczęszczanych ulic Paryża, chłopczyk. Rzut oka wystarczał, by poznać historię jego życia. Z twarzy wyglądał na ośmioletniego, przyjemnego chłopca, o łagodnym wzroku, lecz wygląd cały przedstawiał nędzę i to ostatnią, która nielitościwie okrywała nagie kolana i łokcie, buty zaś podarte i za duże smutny ten widok dopełniały. Wiktor od wielu już dni miał zamiar napisania listu — lecz pewnie nie własnoręcznie, bo od pierwszych chwil znał tylko szkołę boleści i biedy życia.

Przy końcu ulicy mieszkał jeden z tych pisarzów publicznych, którzy za małą opłatą piszą listy, do kogo kto chce. Nazywał się Lambert, stary żołnierz, którego rany nie były tak poważne, by mu wyjednały miejsce u Inwalidów. Nabożnym nie był, a nie mając wielkich zasobów pieniężnych, zbyt często w złym się znajdował humorze.

Przez okno Wiktor rzucił ciekawy wzrok na pisarza, który obecnie niezajęty, spokojnie palił fajkę. Wszedł i drżąc, pozdrowił pisarza jak umiał.

— Czego chcesz mój chłopcze? — pytał Lambert. — List napisać to kosztuje 50 centimów — mówił dalej stary wojak, podejrzliwie patrząc na nędznie ubranego chłopca.

Gdyby Wiktor miał 50 centimów, nie byłby tutaj. Wyrzekł więc niezrozumiale kilka słów i chciał odejść. Stary w dobrym będąc humorze, wzruszył się.

— Zamknij drzwi, mój chłopcze; czy jesteś synem żołnierza?

— Nie odrzekł chłopczyna, — jestem synem mojej matki.

— Nie masz więc 50 centimów?

— Nie, ani jednego.

— A twoja matka także nic nie ma? A więc chodzi o napisanie listu, aby coś otrzymać?

— Tak, odrzekł chłopiec zadowolony, że pisarz tak dobrze odgadł jego zamiary.

— Przez świstek papieru nie zubożeję — rzekł do siebie Lambert — przysunął się do stołu i napisał z poważną miną datę dnia...

— Jaki adres? Pan... Jak się nazywa twój pan?

— O jakim panu chcecie mówić? zapytał znów zdziwiony Wiktor.

Lambert zaczyna się już niecierpliwić.

— Rozumie się pan, do którego chcesz pisać.

— To nie pan.

— A więc pani, nieprawdaż?

— Nie.

— Dziwne, do kogoż więc chcesz pisać? Prędko podaj nazwisko — dodał zniecierpliwiony pisarz.

Chłopiec się zaczerwienił i zrozumiał, że trzeba się było dobrze namyślić przed przyjściem do takiego pisarza jak stary Lambert. Nabrał jednak odwagi i rzekł:

— To do Matki Bożej ja chcę napisać list.

Żołnierz nie śmiał się, położył pióro.

— Chłopcze — rzekł surowo — mnie się zdaje, że ty mnie uważasz za wariata. Za mały jesteś, abym ci natarł porządnie uszu, ale w tył zwrot i marsz za drzwi.

Wiktor zgłupiał, zaczął się trząść, strachem przejęty i łzy mimowoli spłynęły mu z oczu. Widok chłopca ponownie poruszył starego żołnierza, dał znak chłopczykowi, by się zatrzymał i zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Wiktor.

— Nie masz innego imienia?

— Nie.

— Co chcesz powiedzieć Matce Bożej?

— Chce Jej powiedzieć, że mama moja śpi od wczoraj, i prosić, aby ją obudziła. Ona to może i z pewnością uczyni, ja zaś nie mogę... tyle już razy próbowałem! Chcę też prosić Ją o trochę chleba dla mojej mamusi i dla mnie.

Dziecięce opowiadanie obiło się o serce starego wojaka.

— Nie masz więc ani kawałka chleba?

— Nie mam, przed zaśnięciem mama mi dała ostatni kawałek, sama zaś już od dwóch dni nic nie jadła, lecz mówiła, że wcale nie jest głodną.

— Coś czynił, chcąc ją obudzić?

— Ja zawsze, wziąłem ją za rękę, na której miała obwinięty różaniec i objąłem ją.

— Czułeś oddech ciepły?

Chłopiec się uśmiechnął i rzekł:

— Nie wiem, a czy to zawsze trzeba oddychać?

Stary Lambert wzruszył się jeszcze więcej naiwnem zapytaniem.

— A kiedyś za rękę mamę chwycił, czyś nic nie zauważył?

— Była jakaś sztywna i zimna, lecz u nas wszystko zimne. Moja mamusia tak piękną była, ręce białe na piersiach, oczy zdawały się w niebo patrzeć, a palce ściskały paciórki różańca.

Lambert pomyślał z goryczą: Zazdrościłem bogatym ich dostatków, choć mam z czego żyć, a tymczasem inni umierają z głodu — zamyślił sie. Po chwili twarz jego się rozjaśniła i powziął postanowienie, przyciągnął do siebie chłopca i rzekł wzruszonym głosem:

— Moje dziecię, list twój już napisany i wysłany... doszedł do Matki Bożej. Prowadź mnie do twojej matki...

Dalszy ciąg nietrudno dociec. Biedna matka już się nie obudziła — umarła i to z głodu... Kto ona była? Nie wiadomo. Jaka była historia bolesnego jej życia? Podobnie nie wiedziano. Lecz jest pewnem, że umarła z różańcem św. w ręce i że w serce dziecięcia swojego wpoiła czułą synowską miłość ku Matce Bożej.

Nabożeństwo do Matki Boskiej dało sierocie ojca w osobie pisarza Lamberta, i później umożliwiło mu stosowne położenie w świecie.

Z życia katolickiego

Polacy w Kanadzie mają najpiękniejszy kościół.

W Toronto trzy miesiące temu rozpoczęto prace nad odnowieniem i udekorowaniem wnętrza polskiego kościoła parafialnego św. Stanisława Kostki. Planów i szkiców do tego dostarczył sławny malarz polski Adam Styka. Obecnie prace ukończono. Podczas wspaniałej uroczystości otwarcia kościoła ks. arcybiskup Mc. Guigane w kazaniu powiedział do zgromadzonych Polaków m. in.:

„Cieszy mnie niezmiernie, że Polacy teraz mają najpiękniejszy kościół w Toronto“. Zwrócił też uwagę na napis nad Sanctuarium: „Polonia semper fidelis“ — „Polska zawsze wierna“. „Miejcie te słowa napisane w sercach i wyryte w życiu waszym. Bądźcie dumni z tej olbrzymiej pracy. Ten kościół jest dla Polaków wielką chlubą“.

Wspaniale odnowiona świątynia polska w Toronto jest nowym świadectwem pracy i ofiarności naszych rodaków w ich dążeniu do zachowania „polskiej wiary i polskiej mowy“.

Przed międzynarodowym zjazdem prasy katolickiej

W ubiegłym tygodniu w Luzernie odbyło się zebranie rady międzynarodowej Unii prasy katolickiej pod przewodnictwem naczelnego redaktora „Osservatore Romano“ hr. Dalla Torre. Dwudniowe obrady były poświęcone przygotowaniu programu międzynar. kongresu prasy katolickiej, który odbędzie się w Wiedniu w dniach 19—22 maja br. Będzie to po Brukseli i Rzymie trzeci na wielką skalę zakrojony zjazd prasy katolickiej, w którym wezmą udział przedstawiciele prasy z całego świata. Zainteresowanie kongresem wzrasta również i z tej racji, że odbędzie się w stolicy Austrii, która po rozmowach z Berchtesgaden stała się przedmiotem szczególniejszej uwagi polityki międzynarodowej.

Pielgrzymka kapłańska do Rzymu.

P o z n a ń. Pielgrzymka, złożona wyłącznie z księży całej Polski do Rzymu odbędzie się za zgodą JEm. Ks. Kardynała Prymasa w czasie od 11 do 27 kwietnia b. r.

Kazanie wielkopostne w Watykanie.

M i a s t o W a t y k a ń s k i e. W ubiegły piątek w obecności Ojca świętego i kardynałów kaznodzieja apostolski o. Virgilio da Valstagna wygłosił w sali tronowej Watykanu pierwsze kazanie wielkopostne dla dworu i otoczenia papieskiego.

Odczyt w Akcji Katolickiej o kardynale Stanisławie Hozjuszu.

W a r s z a w a. Kolejny odczyt w Akcji Katolickiej z cyklu poświęconego zagadnieniu państwa chrześcijańskiego odbył się we wtorek dnia 10 bm. o godzinie 20-ej w sali odczytowej Domu Katolickiego im Piusa XI. Mówił ks. prof. Józef Umiński ze Lwowa n. t. „Polityczna rola Hozjusza“.

Katolicy amerykańscy protestują.

W a s z y n g t o n. KAP. Sekretarz generalny katolickiej narodowej organizacji (Catholic National Welfare Conference), jednoczącej wszystkich katolików Stanów Zjednoczonych, ogłosił na łamach katolickiej prasy energiczny protest przeciwko wystąpieniu 60 członków amerykańskiego Kongresu, którzy wysłali do rządu czerwonej Hiszpanii zapewnienie o swych uczuciach podziwu i sympatii.

„Rząd w Barcelonie i rządy, które je poprzedziły — pisze działacz katolicki — ponoszą odpowiedzialność za wymordowanie i umęczenie tysięcy kapłanów i zakonnic, za wandalskie zniszczenie kościołów i za zniesienie wolności religijnej. O „demokratycznym“ nastawieniu tego rządu świadczy wymownie m. in. teroryzowanie prasy i pozbawienie społeczeństwa wszelkich wolności, które zdają się być tak drogimi sercom podpisanych na manifeście 60 obywateli Stanów Zjednoczonych.“

Akademicy katolicy w Anglii.

L o n d y n. KAP. W dniach od 25 do 27 lutego br. odbył się w mieście Leeds doroczny zjazd członków katolickich towarzystw uniwersyteckich Anglii. Na zjeździe postanowiono utworzyć eden wspólny narodowy sekretariat ze stałym sekretarzem generalnym. Sekretariat ten przejął by m. in. obowiązki, wypełniane dotychczas z nader pomyślnymi rezultatami przez biuro pośrednictwa pracy. Jednym z głównych tematów obrad na powyższym zjeździe była sprawa propagandy komunistycznej na wyższych uczelniach w Anglii.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.